

ROZDZIAŁ	FRAGMENT	ILOSC STRON PLANOWANA	NAPISANA /minimum/
1	DWIE ROZMOWY z JANUSZEM KOCHANSKIM	19	19
2	DZIECINSTWO i WOJNA	25	5
3	STUDIA i WERBUNEK	30	
4	WYDZIAŁ IV DEPARTAMENTU I MBP	30	
5	ATTACHE AMBASADY w SZTOKHOLMIE	25	
6	WYDZIAŁ 1-A, DEPARTAMENTU I MSW	15	
	typowy dzień pracy 1959		
	zamordowanie Mroza 1960	11	11
7	DEPARTAMENT ds POLONII ZAGRANICZNEJ MSZ	10	
	typowy dzień pracy 1961		
	zdarzenia, kontakty 1962-63	10	
8	SEKRETARZ AMBASADY PRL w OSLO PODWOJNY AGENT	10	
	przeniesienie, typ.dzień pracy 1964-65		
	współpraca z CIA	10	
	struktura wywiadu 1966		
	fragment 1	8	8
	fragment 2	20	20
9	NA ZACHODZIE	20	
10	TYKOCINSKI	40	
11	ZWIĄZANE RĘCE	7	7
	fragment 1		
	fragment 2	10	
12	WALKA TRWA	30	

DECLASSIFIED AND RELEASED BY
CENTRAL INTELLIGENCE AGENCY
SOURCE METHODSEXEMPTION B2B2B
NAZI WAR CRIMES DISCLOSURE ACT
DATE 2006

~~300~~
275

30

(routing slip)
31 Mar 72

ROZDZIAŁ VI

WYDZIAŁ 1-A, DEPARTAMENTU I
MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

typowy dzień pracy 1959

akcja w Paryżu, zamordowanie Władysława Mroza 1960

/fragment, rok 1960/

Władysława Mroza poznałem w roku 1953, kiedy był m.in. pólętawym wykładowcą w szkole wywiadu. Mimo młodego wieku /liczył sobie wówczas niewiele ponad trzydziestkę/ był już doświadczonym oficerem wywiadu. Później dowiedziałem się, że już wtedy był oficerem odpowiedzialnym za nielegalną siatkę wywiadowczą "PRL", operującą na terenie Skandynawii. Był jednym z tych, którzy w latach 1947-49 organizowali tą siatkę w krajach północnej Europy. Władysław Mróz mógł służyć jako przykład nie tylko dla nas, młodych adeptów wywiadu, lecz także dla starych asów. Urodził się gdzieś na wschodzie Polski i w czasie wojny mieszkał wraz z rodzicami w ZSSR. Był najmłodszym absolwentem szkoły wywiadu,

zorganizowanej jeszcze w czasie wojny przez Rosjan w Kujbysze-
wie. Zaraz po wojnie wrócił do Polski i odrazu rozpoczął swą
pracę w organizującym się dopiero wywiadzie warszawskiego
reżymu.

Żona Władysława Mroza była urodzoną we Francji i pomogła mu
wydatnie w opanowaniu języka francuskiego i zaznajomieniu się
z francuskimi obyczajami. Jeździł wiele zagranicę, zawsze
posługując się odpowiednio sfałszowanym paszportem zagranicz-
nym i występując jako cudzoziemiec nawet w czasie opuszczania
kraju w kolejną podróż. Na początku swej kariery działał szcze-
gólnie na terenie Skandynawii, lecz później jego zakres zainte-
resowań i pracy rozszerzył się na Francję, Zachodnie Niemcy,
Belgię i Szwajcarię.

W latach 1953-54 Władysław Mróz, wraz z innymi kolegami, organi-
zował Wydział 1, który był przewidziany jako nowe, ogólne kierow-
nictwo nielegalnego wywiadu na Europę Zachodnią. Później, ten
wydział miał zastąpić i połączyć w jedną całość wszystkie sekcje
służby wywiadowczej działające z tzw pozycji legalnych. Koncepcja
polegała na tym, by odseparować wszystkie urzędowe placówki "PRL"
zagranicą od bezpośrednich kontaktów z agentami. Niełatwo mi
to nawet opisać, jak doniosłe znaczenie miała wówczas tego rodzaju
planowana reorganizacja naszej działalności wywiadowczej. Była
ona realizowana w prawie absolutnej tajemnicy, tak iż nawet pra-
cownicy Wydziału 1, z wyjątkiem samego Mroza i kilku jego najbliż-
szych współpracowników, nic nie wiedzieli o szczegółach, a sam
Władysław Mróz i grono jego ludzi byli całkowicie nieznani dla
pozostałych pracowników tegoż Wydziału 1.

W roku 1957 stało się jasne, że Władysław Mróz po zorganizowaniu siatek szpiegowskich w kilku krajach musi stać się kierownikiem całej tej operacji. Zdecydowano, że będzie działał z pozycji nielegalnej, utajony gdzieś na Zachodzie. W listopadzie 1958 ja objąłem stanowisko Władysława Mroza w warszawskiej centrali, jako kierownik Sekcji 1 A, zajmującej się wsparciem nielegalnej działalności naszego wywiadu zagranicą, a Władysław Mróz poświęcił się intensywnemu szkoleniu, które miało go przygotować do wykonywania długofalowych zadań i do opuszczenia Polski na conajmniej 10 lat, a jeśli zaszłaby tego potrzeba, to nawet na zawsze. Zgodnie z planem, na początku 1959 roku Władysław Mróz "znikł" z Polski. Wiadomo było o tym tylko bardzo wąskiemu kręgowi ludzi. Korzystając z francuskiego pochodzenia żony, Mróz został ulokowany we Francji. Wiedziałem, że cała akcja przebiegła zupełnie pomyślnie. Wszyscy zainteresowani celebrowali tą okazję w Warszawie w nastroju ogromnego zadowolenia.

Latem 1960 roku otrzymaliśmy alarmującą informację od Rosjan, że wywiad francuski ma swego agenta wśród naszego wywiadu we Francji, który dostarcza Francuzom cennych wiadomości, łącznie ze szczegółami naszej nielegalnej działalności na Zachodzie. Wszyscy byli podejrzewani, z wyjątkiem Władysława Mroza.

W tym samym czasie pułkownik Bryń, porwany przez Amerykanów w Hong Kongu, zjawił się w ambasadzie "PRL" w Paryżu i wyraził gotowość powrotu do Polski.

Podczas śledztwa w jego sprawie stało się jasne, że ktoś mówił mu wiele ważnych rzeczy, o których przedtem nie miał i nie mógł mieć najmniejszego pojęcia. Zorientowaliśmy się, że teraz kontrwywiad na Zachodzie rzeczywiście wie o nas za dużo. Mimo

Doszliśmy do wniosku, że musimy użyć do tego celu jego ojca, mieszkającego w Polsce, lub jednego z najlepszych przyjaciół Mroza.

Normalną drogą przekazaliśmy mu wiadomość, że jego ojciec uległ poważnemu wypadkowi samochodowemu. Niezależnie od tego, niby przypadkiem, spotkał go na paryskiej ulicy jeden z jego warszawskich przyjaciół, oczywiście dopiero w kilka dni później po przekazaniu wiadomości o ojcu. Spotkanie było nieco zaskakujące dla Mroza. Jego przyjaciel udawał jedynie zdziwienie. Obaj wyrazili chęć pogadania sobie, choć obaj zrobili to bardzo ostrożnie. Przyjaciel powiedział Mrozowi, że nie ma zbyt wiele czasu na rozmowę w tej chwili, ale proponuje spotkanie w restauracji za dwa dni o 11 wieczorem. Spotkanie to miało się odbyć 24 października 1960. Władysław Mróz przybyć na nie już nie mógł.

Wieczorem tegoż dnia, 24 października, pierwszy sekretarz ambasady "PRL" w Paryżu Władysław Wojtasik jadł kolację w towarzystwie Stanisława Ziemby, posła na Sejm "PRL", który akurat przebywał we Francji z oficjalną wizytą. Kolacja odbywała się w restauracji, podczas gdy Władysław Mróz był w drodze do innej restauracji, na spotkanie umówione ze swym warszawskim przyjacielem. To spotkanie zostało zorganizowane jedynie jako rezerwowe, gdyby coś się nie udało i gdyby Mrozowi jednak udało się na nie dotrzeć.

Wiedzieliśmy, że Mróz pojedzie samochodem do stacji metra, by dalej kolejką podziemną dostać się do centrum miasta. Pomysł polegał na porwaniu go z parkingu koło stacji metra, lub zmuszeniu go w jakikolwiek sposób do zatrzymania samochodu dostatecznie długo, by go wywlec lub zmusić do przesiądnięcia się do innego samochodu.

Wszystko udało się zgodnie z planem. Na parkingu zabraliśmy go do naszego samochodu.

Wpierw powiedziano mu, że musimy spotkać się z posłami do Sejmu, Stanisławem Ziembą oraz Władysławem Wichą, w miejscu dla nich dogodnym. Władysław Wicha był w tym czasie posłem, członkiem Biura Politycznego KC PZPR, a jednocześnie ministrem spraw wewnętrznych /uprzednio : bezpieczeństwa publicznego/ i nazwisko jego zostało wymienione jedynie by usprawiedliwić jeszcze bardziej ważność tego spotkania. Wicha w tym czasie wogóle nie było w Paryżu.

Po upewnieniu się, że nikt nas nie obserwuje, Mrozowi powiedziano, że zostaje teraz zabrany do Warszawy. Próbował oponować, podając cały szereg różnych powodów, m.in. fakt że żona spodziewa się dziecka, itp. Rzecz jasną, obydwie opowiedziane mu historyjki miały na celu jedynie zyskanie czasu i upewnienie się, że nikt nas nie śledzi. W rzeczywistości nikt nie miał zamiaru go nigdzie wywozić. Kiedy eskortujący Mroza upewnili się całkowicie, że nie są obserwowani, skierowano się na miejskie wysypisko śmieci. Teraz Mróz zrozumiał, że wpadł w zasadzkę. Do tej pory widocznie nie miał nawet pojęcia, że wiemy już o nim dostatecznie dużo, by podjąć radykalną decyzję usunięcia go całkowicie. Został zastrzelony. Twarz zmiażdżono mu kamieniami. Ciało wrzucono do suchej, nieużywanej studni.

Władze francuskie zajęły się tą sprawą w sposób daleki od imponującego. Nie wykorzystano jej ani z punktu widzenia kontrwywiadu, ani propagandy, mimo iż do tego celu nadawała się ona szczególnie. Ciało Władysława Mroza zostało w kilka dni później znalezione i następnego ranka gazety były pełne wstrząsających historii, że

polski imigrant, który ledwie rok⁶ temu przybył do Francji został zamordowany w wysoce podejrzany sposób. Po jakimś czasie prasa francuska poinformowała czytelników trochę bardziej ściśle, że zamordowany został polski agent wywiadu i że mord został dokonany prawdopodobnie przez jego własnych ludzi wskutek podejrzania, że jest podwójnym agentem i że zamieszana jest w to CIA raczej, niżli wywiad francuski.

W toku śledztwa kontrwywiad francuski aresztował sporo ludzi pod zarzutem szpiegostwa na rzecz "PRL". Oczywiście, wśród aresztowanych nie było ani jednego oficera naszego wywiadu, gdyż cała załoga naszych placówek wywiadowczych z Francji, Belgii, Niemiec Zachodnich i Szwajcarii, powróciła do Polski na dzień lub dwa przed zamordowaniem Mroza. Centrala wezwała ich do kraju właśnie w tym celu, by nie stali się oni obiektem rewanżu ze strony służb zachodnich za usunięcie Mroza. Dzięki temu, zwykli agenci "PRL" zaaresztowani we Francji mogli powiedzieć bardzo niewiele, lub prawie nic, i tylko w odniesieniu do własnej działalności, gdyż nie znali się nawzajem, a wskazać mogli tylko jedną osobę, z którą utrzymywali dotychczas kontakt, tj oficera wywiadu, którego w tym momencie nie było już i tak we Francji. Z braku dowodów, wszyscy aresztowani agenci zostali zwolnieni i tylko niektórzy z nich dostali krótkie zresztą wyroki skazujące na więzienie.

Francuzi mogli z tego zrobić wielki skandal, rozdmuchać sprawę i wykorzystać na skalę conajmniej całej Europy. Nic z tego. Długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego właściwie sprawa tak cicho i szybko wygasła. Teraz dopiero dochodzę do wniosku, widząc wiele innych podobnych przykładów, że najwidoczniej Francja już wtedy bardziej ceniła sobie tzw "dobre stosunki" z krajami komu-

nistycznymi i przygotowywała gr^unt do "real politik", czy "detente", do polityki "niezrażania" do siebie wielkiego mocarstwa ze Wschodu, prowadzącej do osłabiania Zachodu jedynie, do kapitulacji w przyszłości, do klęski przy pierwszym szantażu ze strony ZSSR, kiedy do tego dojdzie.

- o - o -

W październiku 1960 roku szef wywiadu "PRL" na Zachodnią Europę Władysław Mróz został zamordowany za zdradę.

W tym samym czasie, szef wydziału naukowego wywiadu nie wrócił z jednej ze swych podróży. O ile wiedzieliśmy dobrze, jego zniknięcie nastąpiło na terenie Niemiec Zachodnich. Pułkownik Goleniewski często jeździł zagranicę, głównie by spotykać się z naszymi agentami, pracującymi dla sekcji wywiadu naukowego Departamentu I MSW. Z ostatniej podróży, latem 1960 roku, nigdy więcej do Polski nie wrócił. Może został aresztowany? Może zabity? Co się stało? A może też zdradził?

Okazało się później dopiero, że rzeczywiście przeszedł na stronę Zachodu. Dziś mieszka gdzieś w nowojorskiej metropolii i pisze pamiętniki. W tym momencie jednak dla nas wszystkich, wszystko stało się jakieś niepewne, płynne. Dopiero koło listopada 1960 oficerowie Departamentu I dowiedzieli się, że z Goleniewskim rzeczywiście stało się coś niedobrego. Ciągle jednak brak było absolutnej pewności, oficjalnego potwierdzenia, że zdradził. Ale wydaje mi się, że wyższe kierownictwo wywiadu orientowało się już, że Goleniewski od kilku lat chyba pracował już na rzecz wywiadu zachodniego. Być może właśnie ta sprawa wpłynęła na szybsze podjęcie decyzji zamordowania Władysława Mroza.

Goleniewski sam zdecydował o tym, że już nie wraca do kraju. Wiadomo było, że mógł powiedzieć bardzo dużo i spowodować skomplikowaną sytuację dla naszego wywiadu. W tym samym czasie Mróz także nie śpieszył się wracać do kraju, nie zwracał uwagi na nasze ostrzeżenia o grożącym mu niebezpieczeństwie. W tej sytuacji wypadało podejrzewać obu, a obaj wiedzieli za dużo, stanowczo za dużo. Nie było więc innego rozwiązania, jak tylko zamordować obu. Ale Goleniewskiego nie mogliśmy znaleźć. Był już wtedy bezpieczny, pod opieką CIA. W Warszawie, w centrali naszego wywiadu powstało straszliwe zamieszanie wśród tych, którzy musieli znać szczegóły tych spraw. Zniknięcie dwóch ważnych osób ze służby wywiadu "PRL", i to prawie jednocześnie, było zdarzeniem, jakie jeszcze nigdy w tej służbie nie miało miejsca.

Światło, który uciekł z Polski w 1953 roku, a następnie Monat - który poszedł w jego ślady w roku 1957, to dwa przypadki które nie miały nic wspólnego z reżymowym wywiadem. Obaj mogli wiele powiedzieć o kierownictwie partii i rządu "PRL", o kierownictwie Bezpieki, lecz ich znajomość spraw wywiadu była absolutnie ograniczona.

Natomiast Goleniewski miał bardzo silną pozycję polityczną i umiał to wykorzystać. Jednak jego znajomość całokształtu spraw Departamentu I MSW /wywiadu/ była także dość ograniczona.

W centrali zawrzało. Dyskusjom nie było końca. Zaczęto krytykować decyzję wysłania Władysława Mroza na nielegalną robotę zagranicę. Teraz dopiero zaczęto rozumieć, że wiedział on zbyt wiele o całym wywiadzie, by można było go wysyłać na stałe zagranicę, jako tajnego szefa agentury. Zbyt wiele podróżował przedtem w charakterze kuriera dyplomatycznego pod różnymi przybranymi nazwiskami,

zbyt często spotykał się wcześniej w wieloma naszymi agentami na Zachodzie. Prawdopodobnie kartoteki wielu zachodnich kontrwywiadów są pełne jego zdjęć. W toku tych dyskusji zrozumiano wreszcie, że cała decyzja wysłania Mroza na stanowisko kierownika nielegalnej siatki do Paryża była błędną od samego początku, że był on w oczach zachodnich wywiadów prawdopodobnie spalony już od pierwszego dnia swej misji. A jednocześnie pojawiła się plotka, że to Sienkiewicz chce się Mroza po prostu pozbyć. Mróz wiedział zbyt wiele o Sienkiewiczu. Możliwe, że nawet próbował go jakoś szantażować. Sienkiewicz był w tym czasie szefem całego wywiadu "PRL". Sytuacja była bardzo zła, wręcz groźna. Pojawiało się coraz więcej różnych plotek skierowanych przeciwko Sienkiewiczowi, tak iż z tygodnia na tydzień oczekiwano decyzji zdjęcia go z tego stanowiska, mimo dziewięciu lat sprawowania osobistego kierownictwa wywiadem. Rzadko się zdarza, by jedna osoba cieszyła się taką władzą w ciągu tak długiego czasu. Jednak te przepowiednie i plotki nie spełniły się. Jestem przekonany, że kierownictwo PZPR i rządu było świetnie zorientowane w sytuacji. Ale usunięcie Sienkiewicza nie było łatwą sprawą, nawet gdyby ktoś miał taki zamiar. ZSSR był oczywiście bardzo zainteresowany, kto ewentualnie byłby jego następcą. A trzeba wziąć pod uwagę i ten fakt, że Sienkiewicz był człowiekiem cieszącym się pełnym zaufaniem Moskwy. W czasie wojny był przewodniczącym Rady Litewskiej SSR, a w praktyce zawsze był człowiekiem NKWD, i późniejszego KGB.

W tej sytuacji decyzja zamordowania Mroza była najprostszym rozwiązaniem problemu. Liczono się, że Goleniewski dowie się o tym i, być może, ze strachu, zamknie sam sobie usta. A Sienkiewicz

był za silny, by musiał zapłacić za błędne decyzję własną głową. Mój udział w zamordowaniu mego serdecznego przyjaciela, Władysława Mroza, był dla mnie ciężkim wstrząsem psychicznym. Wtedy to powiedziałem sobie "mam dosyć komunizmu". To przeżycie spowodowało narastanie we mnie wrogości do systemu, któremu do tej pory służyłem. Zapragnąłem zemścić się i pójść w ślady tych, którzy wcześniej widocznie już przejrżeli i przeszli na stronę Zachodu.

- o - o -

Władysław Wiche, późniejszego ministra spraw wewnętrznych, a wówczas szefa owej Komisji Specjalnej. Ekipa taka zwykle nocą wyruszała na miasto, na "akcje", na pierwszy meldunek, że gdzieś wykryto "wroga". Często byli to zupełnie niewinni ludzie, będący po prostu w opozycji do formującego się i "utrwalającego" reżymu komunistycznego. W bardzo wielu przypadkach nie kończyło się na aresztowaniu i dostarczeniu do więzienia, lecz na bestialskim katowaniu i mordowaniu na miejscu. Uważano, że w okresie "rewolucji" nie można sobie pozwalać na luksus procedury sądowej.

W takim to środowisku kształtowała się osobowość Janusza.

Oczywiście, ze swej strony uważał wówczas za absolutnie normalne, że także i siebie odda na służbę "Ludowej ojczyźnie".

Rozczarowanie przyszło znacznie później.

- o - o -

Hanff : Pierwsze i zasadnicze pytanie, Panie Januszu. Jakich konsekwencji opublikowania Pańskich wspomnień może się Pan spodziewać i czy nie obawia się Pan tych konsekwencji ?

Kochański : Osiem lat temu zostałem skazany zaocznie przez Sąd Wojskowy w Warszawie na karę śmierci. W parę lat później, już tu w USA, dokonano próby zamachu na moje życie. Dwóch pracowników wywiadu zatrudnionych przez placówkę "PRL" w Waszyngtonie usiłowało wtargnąć do mego mieszkania. Musiałem użyć broni. Zranienie jednego z nich spowodowało ucieczkę obu. Zresztą znałem ich osobiście i wiedziałem czego po nich można się spodziewać. Mówię o tym tylko poto, by podkreślić, że tego typu konsekwencje są rzeczą naturalną w tym zawodzie, a obawianie się ich musiałyby świadczyć jedynie o

słabym charakterze.

Hanff : Czytałem sporo materiałów w Congressional Record i w innych dokumentach na temat Pańskiej sprawy. Mowa tam również o Pańskim rozgoryczeniu wskutek niedostatecznej pomocy ze strony władz amerykańskich w Pańskich sprawach osobistych.

Kochański : Po tylu latach trudno już mówić o rozgoryczeniu. Byłem niewątpliwie bardzo potrzebny dla CIA i conajmniej bardzo przydatny. Wtedy to otrzymałem cały szereg obietnic. Niestety, kilka z nich jest nadal tylko obietnicami. Skądinąd wiem, że CIA nie jest już moją osobą zainteresowana. Tym samym nie interesuje ich los mojej rodziny, a ściślej mówiąc : syna.

Hanff : Czytałem o tym. Walczy Pan od lat bezskutecznie, by Pańskiego syna wypuszczono z kraju i oddano pod Pańską opiekę. Wiem, że zwracał się Pan w tej sprawie nawet osobistym listem do swego byłego kolegi, Józefa Wiejacza; szefa wywiadu wojskowego na cały kontynent Ameryki Północnej i Południowej, nadal beczelnie urzędującego w ambasadzie "PRL" w Waszyngtonie. List ten władze reżymowe potraktowały jako zawierający pogroźki i wniosły skargę w tej sprawie do Departamentu Stanu, który skolei odmówił Panu dalszej pomocy, której w istocie nigdy zresztą nie udzielał. Czy chciałby Pan, Panie Januszu, opublikować tą całą swoją korespondencję w tej sprawie ? Ten list do Wiejacza, nota bene, w naszej opinii żadnych pogroźek nie zawierał.

Kochański : Nie czas chyba teraz na publikowanie tej obszernej korespondencji, skoro wymiana listów nie przyniosła innego skutku, prócz bladych wykretów i umywania rąk. Sprawa mojego syna wydaje

się prawie beznadziejna. Reżym traktuje go jako swego rodzaju zakładnika, gwarantującego że ja nie będę działał na szkodę "PRL".

Hanff : To niezbyt jasne. Przecież obu stronom oddawna wiadomo, że Pan współpracował z CIA przez szereg lat, mimo iż Pański syn jest "zakładnikiem". Nadto, od pewnego czasu zdecydował się Pan na opublikowanie swych wspomnień. Czyba nie obawia się Pan o los swego syna ?

Kochański : Doszedłem do wniosku, że mogą mnie cokolwiek próbować szantażować, ale nic ponadto.

Hanff : Jaki więc skutek może wyrzucić fakt opublikowania tych materiałów ?

Kochański : Gotów jestem w tej kwestii polegać na Pana opinii, że opublikowanie nie pogorszy sprawy.

Hanff : Rzeczywiście, takie jest nasze zdanie. Zna Pan przecież dobrze całą Bezpiekę, cały system "PRL", zresztą : lustrzane odbicie "Wielkiego Brata" - ZSSR. Mimo całego profesjonalizmu, umiejętności i przebiegłości, dominuje w nim tchórzostwo i bezideowość, z jednoczesnym skostnieniem biurokratycznym w ciągłych wewnętrznych walkach frakcyjnych. W tych warunkach, szczególnie kiedy Pańska sprawa staje się głośna, reżym zawaha się podjąć jakąś drastyczną decyzję. Obawa przed rozgłosem i opinią publiczną w świecie powstrzyma ich od zamordowania Pana, lub Pańskiego syna. Ale na jego wypuszczenie z kraju nigdy przecież nie robiliśmy Panu nadziei, prawda ?

Kochański : Wolałbym wierzyć, że to możliwe.

Hanff : Zostawmy tymczasem tą sprawę swemu losowi i zajmijmy się Pańską bujną przeszłością. Czy wolno mi podać, tymczasem pobieżnie tylko, Pański życiorys ?

Kochański : Bardzo proszę.

Hanff : Janusz Kochański urodził się w roku 1930 w Warszawie. W latach 1949-53 studiuje finanse na Uniwersytecie Warszawskim i pod koniec studiów zostaje zwerbowany do służby w wywiadzie "PRL".

Kochański : Muszę przerwać Panu, Panie Konstanty. Nie chciałbym wywołać fałszywego wrażenia, że takie "zwerbowanie" mogło spotkać każdego z przeciętnych obywateli "PRL". Sporą rolę w tym odegrał Władysław Wicha, późniejszy minister spraw wewnętrznych, a przyjaciel mego wujka. Moi trzej bracia przeszli zresztą podobne koleje kariery : Jerzy trafił do departamentu III MSW, Andrzej pracował w aparacie ZMS-PZPR w Zakładach im. Róży Luksemburg, a brat Marek w wydziale II służby bezpieczeństwa w Pałacu Mostowskich, jako łącznik biura paszportów i kontr-wywiadu. Wszyscy oni zresztą utracili swoje stanowiska i spadli do rangi zwykłych urzędasów po mojej ucieczce na Zachód.

Hanff : W latach 1953-54 studiował Pan w szkole wywiadu "PRL", poczym w latach 1954-56 praktykował Pan w wydziale IV Departamentu VII Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Czy chciałby Pan coś bliższego opowiedzieć o szczegółach tego szkolenia i praktyki ?

K. : Obawiam się, że wtedy całość objęłaby setki stron druku i byłaby diabelnie nudna dla przeciętnego czytelnika. Może ten temat zostawić sobie na starość, kiedy napiszę sam jakieś większe dzieło fachowe ?

H. : Niech i tak będzie. Dalej, w roku 1956, wysłano Pana na stanowisko attache ambasady "PRL" w Sztokholmie. Czym się Pan zajmował w Szwecji ?

K. : Byłem szefem nielegalnej siatki wywiadowczej na teren całej Skandynawii.

H. : Do szczegółów Pańskiej pracy w wywiadzie "PRL" na Zachodzie jeszcze wrócimy. Wiemy, że w 1958 roku został Pan wydalony ze Szwecji za szpiegostwo. Co dalej ?

K. : Zostałem zatrudniony w wydziale 1-A departamentu I MSW w Warszawie i wykonywałem tzw zadania wspomagające związane z pracą naszego wywiadu zagranicą.

H. : Stykał się Pan już wtedy z niektórymi "działaczami" polonijnymi z Zachodniej Europy i USA ?

K. : Tak jest. I gotów jestem coś niecoś na ten temat opowiedzieć, co niewątpliwie zainteresuje całe społeczeństwo polskie, zarówno zagranicą, jak i w kraju.

H. : Wrócimy do tego szerzej nieco później. Co się stało w roku 1960 ?

K. : Ma Pan, Panie Konstanty, na myśli sprawę zamordowania Władysława Mroza w Paryżu ? Żebym nie musiał powtarzać się,

proponuję wykorzystać wywiad ze mną, jaki swego czasu przeprowadziła telewizja w Dallas, Texas.

H. : Dokończmy więc pokrótce Pańskie curriculum vitae, a następnie przejdziemy do szerokiego zacytowania tego wywiadu. Od 1960 roku aż po 1964 piastuje Pan szczególnie ciekawe dla nas i wysokie stanowisko.

K. : Chyba tak. Byłem wówczas dyrektorem departamentu ds Polonii Zagranicznej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie.

H. : Specjalista od roboty wywiadowczej na takim stanowisku to wyraz specyfiki reżymowego ustroju, jeśli wolno mi skomentować

K. : To było zupełnie naturalne w tamtych warunkach....

H. : Od 1964 do 1966 jest Pan sekretarzem ambasady "PRL" w Oslo

K. : Szefem siatki szpiegowskiej na całą Skandynawię i jednocześnie agentem CIA

H. : O szczegółach później. W 1967 wrócił Pan do Warszawy, grunt zaczął się palić pod nogami, więc bryknął Pan na Zachód. Następne 2 lata spędził Pan w ukryciu, nadal współpracując z CIA i pomagając im werbować agentów spośród swych byłych przyjaciół, znajomych i współpracowników. Od 1969 roku jest Pan "w cywilu", lecz nadal w jakimś stopniu zagrożony. Opowie nam Pan zapewne także, dlaczego Pan właściwie zdecydował się przejść na drugą stronę i "zdradzić" "ludową ojczyznę" ?

K. : Ludzie z moją przeszłością mają zwykle trudności w przekonaniu rodaków, że w jakimś momencie swego życia przejrzeni i dojrzeni na tyle, by podjąć decyzję życia i walki zgodnie z własnym sumieniem. Sądzę, że patriotyzm z jednej strony, a rozczarowanie w systemie z drugiej strony, szczególnie po zapoznaniu się z bliskimi ze wszystkimi brudami jakie tylko można sobie wyobrazić, / ze skrytobójstwem włącznie/, zdecydowały o tym, że już w 1960 roku postanowiłem z wolna przygotować sobie grunt do ucieczki na Zachód. Dlatego pragnę resztą swego życia udowodnić, że gotów jestem podjąć bezkompromisową walkę z reżymem, z sowiecką okupacją Polski, walkę ze wszystkimi tymi, którzy dla pieniędzy lub obietnicy kariery sprzedają swoją Ojczyznę okupantowi i jego sługusom

* * * * *

(Fragmenty z wywiadu telewizyjnego przeprowadzonego w audycji "Twarzą w twarz" przez Murphy Martina i nadanego 9 lutego 1974 przez WFAA-TV, Dallas, Texas).

Martin : Program jaki mają Państwo zobaczyć dotyczy spraw o których nieraz można przeczytać w powieściach lub zobaczyć jako temat filmu sensacyjno-szpiegowskiego. Bardzo rzadko można mieć okazję usłyszenia takiej historii osobiście, poznania jej niejako "z pierwszej ręki", szczególnie od człowieka, który ją sam przeżył. Jest nim Janusz Kochoński. Urodzony w Polsce, w społeczeństwie do pewnego stopnia skomunizowanym, zostaje w czasie studiów uniwersyteckich zwerbowany przez

partię komunistyczną i przeszkolony, by zostać oficerem wywiadu reżymu komunistycznego panującego w Polsce. Był wysyłany z Polski do różnych krajów, zamaskowany jako urzędnik polskiej ambasady, celem rekrutowania i szkolenia szpiegów dla "PRL". Rozczarowanie do swej pracy i do komunizmu spowodowało, że Kochański przeszedł na stronę CIA.

Jego historia jest prawdziwa. Sprawdzaliśmy w CIA, które nie chce za wiele na ten temat mówić, ale potwierdziło, że Janusz Kochański jest prawdziwą postacią, że jego historia odpowiada prawdzie i że jest to bardzo drażliwa sprawa, gdyż w grę wchodzi zagrożenie życia wielu osób. Tym właśnie CIA się zasłania, by nie mówić o tej sprawie więcej.

Pozwólmymy wpieryw Kochańskiemu opowiedzieć chyba ostatni akt z serii tych, jakie skłoniły go do odrzucenia komunizmu i zwrócenia się do społeczeństwa zachodniego, a mianowicie do Ameryki. Miał on wziąć udział w zamordowaniu swego najlepszego przyjaciela w Paryżu. Lecz poco my mamy o tym opowiadać, niech to lepiej zrobi sam Janusz Kochański.

Kochański : Wiedzieli że pojedzie samochodem, gdyż zwykle w ten sposób dostawał się do centrum miasta. Następnie przesiadał się do kolejki podziemnej. Trzeba było go porwać na parking, który koło 8 wieczorem jest raczej pusty i ciemny. Był to parking publiczny, niestrzeżony.

Martin : Cóż więc oni zrobili ? Porwali go i co potem ?

Kochański : Porwano go podając historyjkę, że nie jedziemy do restauracji gdzie miało się odbyć nasze spotkanie, lecz do bardziej dogodnego miejsca, celem porozmawiania z zastępcą szefa polskiego wywiadu i nawet z posłem na Sejm "PRL". Chodziło o to, że zwykle kiedy ktoś zrywał współpracę to brało się go do tej restauracji. Widząc zmianę scenariusza, Mróz poczuł się spokojniejszy. W czasie jazdy pilnie sprawdzaliśmy, czy nie jesteśmy obserwowani przez wywiad francuski lub jakikolwiek inny. Wtedy powiedziano mi, że będzie zabrany teraz do Polski. Załamał się i powiedział, że nie może wracać gdyż jego żona jest w poważnym stanie. Ale i tak nikt nie miał zamiaru wywożenia go z Francji. Miał trafić po prostu na śmietnik.

Martin : Zwykle miejsce wywozu śmieci z miasta ?

Kochański : Tak jest. Został zastrzelony i wrzucony do pustej, suchej studni. Twarz zmiażdżono mu kamieniami, aby utrudnić rozpoznanie. I to wszystko.

Martin : Zamordowanie najlepszego przyjaciela Janusza Kochańskiego w Parżu było czynnikiem, który zdecydował że powiedział sobie : "mam dość komunizmu". Wkrótce potem znalazł się w Oslo.. Tu decyzja porzucenia służby dla polskiego komunizmu dojrzała w nim ostatecznie. Dyskutował o tym ze swoją rodziną, lecz jego żona była przeciwna... Mimo to, nie miał zamiaru swej decyzji zmieniać. Pokonując wiele trudności nawiązał kontakt z przedstawicielami USA w Norwegii, prosząc o azyl polityczny. Po jakimś czasie reżym zaczął go podejrzewać. Polecono mu wracać do kraju. Zanim jednak wrócił, nie

omieszkał zawrzeć kilka porozumień z CIA, łącznie ze sprawą swego azylu politycznego.

Był Pan w Oslo. Powiedziano Panu, że ma Pan wracać do kraju. Ostrzegano Pana także z drugiej strony, aby Pan nie wracał, gdyż prawdopodobnie domyślano się już zmiany Pańskich poglądów. Co się stało dalej ?

Kochański : Było kilka porozumień między mną a przedstawicielami USA...

Martin : CIA.

Kochański : Tak. Opiszę je później. Zostały one w 99 % wykonane, z wyjątkiem jednej sprawy, do której wrócimy. Pracowałem bardzo ciężko, jak wariat, robiłem wszystko co było w mojej mocy. Praktycznie biorąc, nic nie pozostawało, czego bym nie oddawał w ręce CIA. Gdzieś w grudniu 1966 poinformowano mnie, że jestem odwołany do Polski po nowe zadania. Amerykańscy przyjaciele poinformowali mnie, że coś jest nie w porządku i że nie powinienem wracać do Polski, gdyż wiąże się to z zbyt wielkim ryzykiem. Powiedziałem, że zastanowię się nad tym. Próbowałem rozmawiać o tym z moim synem i żoną. Moja żona odrzuciła projekt pozostania na Zachodzie całkowicie. Ze względu na swoją rodzinę, przyjaciół, itp chciała koniecznie wracać do kraju. Nie mogłem jej skłonić do zmiany stanowiska. A z drugiej strony, nie chciałem rozbijać sobie rodziny.

Martin : Pański syn miał wówczas 13 czy 14 lat ?

Kochański : Dokładnie 14 lat. Zdecydowaliśmy się więc wracać do kraju.

Martin : Do Polski.

Kochański : Tak jest, do Polski.

Martin : Będąc w Oslo zdecydował Pan wrócić do Polski.

Kochański : Zdecydowaliśmy się wrócić samochodem. Z Norwegii, poprzez Szwecję, promem do Niemiec, przez Berlin Zachodni i Wschodni. Powiedziano mi, że mogę zmienić swą decyzję w każdej chwili. Dostałem pistolet dla obrony własnej. Do końca starałem się przekonać moją żonę, że powinniśmy pozostać na Zachodzie. Aż do momentu, kiedy dojechaliśmy do Charlie Cross Point, zna go pan pewnie, między Zachodnim i Wschodnim Berlinem. Była absolutnie nieugięta, a ja nie chciałem rozbijać rodziny. Wróciłem do Polski 12 stycznia 1967. 17 lutego 1967 uciekłem.

Martin : Po powrocie do Warszawy, Janusz ciągle jeszcze nie mógł wybić żonie z głowy dalszy pobyt w Polsce. Sam był zdecydowany wyjechać ostatecznie i podjął tą trudną decyzję mimo iż żona uparła się pozostać w kraju. Janusz pożegnał się z najbliższymi przyjaciółmi i musiał zresztą skorzystać z pomocy jednego z nich by dostać się na lotnisko i nabyć bilety, tak by nie zauważono iż jest to przygotowywane dla niego. Wreszcie przyszedł moment odlotu z warszawskiego lotniska, kiedy samolot

miał go zabrać z ojczyzny, z kraju do którego być może nigdy już nie będzie mógł powrócić. Wsiada na pokład ... ale niech nam to opowie własnymi słowami :

Kochański : To był szwedzki samolot SAS. Oczywiście bałem się, że mogą jakoś dowiedzieć się że opuszczam kraj, że coś się nie uda. Nagle, zobaczyłem dwa, czy trzy, czarne mercedesy Podjechały wprost do samolotu. Pomyślałem sobie : "Koniec". Rozłożyłem gazetę, próbowałem czytać. Na czołowej stronie informacja, że polska delegacja jedzie do Tokio by pertraktować w sprawie nowej umowy handlowej. Kiedy to przeczytałem, zerknąłem w stronę wsiadających i widzę Trąpczyńskiego, ministra handlu zagranicznego /obecnie ambasador "PRL" w Waszyngtonie/ i grupę moich znajomych, w tym paru z departamentu I MSW.

Martin : Wsiadali do tego samego samolotu, w którym Pan się znajdował.

Kochański : Tak. Zasłoniłem twarz gazetą, udając że czytam. Sąsiad, jakiś Szwed, próbował zaprosić mnie na drinka. Odmówiłem. Bardzo go to zmartwiło. Po kilkunastu minutach lotu zapytałem stewardesse, czy ciągle jeszcze lecimy nad Polską. Odpowiedziała : " Pozwoli Pan, że sprawdzę." Wróciła i mówi : "Parę minut temu opuściliśmy terytorium Polski". Dotknąłem ramienia mego sąsiada, mówiąc : "No, teraz może mi Pan postawić tego drinka".

Martin : Kochański opowiadał mi jak bardzo głęboko odetchnął w tym momencie i jak bardzo tego drinka potrzebował. Pierwsza faza planu była skończona. Wrócił do Oslo i odnowił swoje kontakty z amerykańskimi urzędnikami. Lecz wiedział, że czas jego pobytu w Norwegii musi być bardzo ograniczony, gdyż wkrótce w kraju zorientują się o jego ucieczce. Kochański opowiada nam co się zdarzyło dalej.

Kochański : Zatrzymałem się w Oslo tylko jedną noc. Następnego ranka powiedziano mi, że muszę opuścić Norwegię, gdyż wywiad "PRL" już mnie szuka. Gdyby mnie znaleziono, to rząd norweski nie ma innego wyjścia, jak tylko pomóc im w pochwyceniu mnie i wydaniu. Opuściłem więc Norwegię nielegalnie. Następnego dnia byłem już w Kopenhadze. Tu spotkał mnie mój przyjaciel, Bill. Dzień i noc spędzałem na terenie Ambasady USA. Stąd przewieziono mnie do Frankfurtu nad Menem. We Frankfurcie przebywałem do 25 marca 1967, pracując bardzo dużo i dużo podróżując w tym czasie. Wreszcie przyjechałem

Martin : jako tajny agent CIA.

Kochański : Przyjechałem do USA 25 marca 1967, ciągle jeszcze legitymując się polskim paszportem dyplomatycznym.

.....

Martin : W konsekwencji Pańskich czynów, ucieczki i przyjęcia azylu politycznego, oraz wskutek pozostania agentem CIA, zdaje mi się że w czerwcu 1967 sąd wojskowy w Warszawie skazał Pana zaocznie na śmierć. Czy to prawda ?

Kochański : Tak, ale trwało ładnych kilka miesięcy, zanim się dowiedziałem o tym. Żona wujka mojej byłej żony pojechała z USA do Polski z wizytą i przywiozła informacje o procesie i wyroku, jakie zebrała od znajomych i członków rodziny, których siłą zmuszono do obecności na sali sądowej. O samej sprawie oczywiście nigdzie nie pisano. Niema wątpliwości, że to prawda.

Martin : Kiedy Pan przystąpił do współpracy z CIA, to podpisał Pan z nimi porozumienie. Dokument ten mówi o kilku rzeczach jakie Pan ma wykonać, lub których Pan nie zrobi. Czy mógłby Pan nam o tym opowiedzieć ?

Kochański : Wstępne porozumienie mówiło o tym, że będę pracował dla CIA i zrobię wszystko co w mojej mocy w zakresie walki z komunizmem. Na moje życzenie zostało dodane, że nie oczekuję za to żadnej zapłaty i że podejmuję tą decyzję wskutek mych uczuć, wrogich w stosunku do komunizmu. I jedyne czego oczekuję wzamian, to zapewnienia mi azylu politycznego, kiedykolwiek zajdzie tego potrzeba w przyszłości, w Stanach Zjednoczonych.

.....

Martin : Zgoda, Janusz, więc miałeś to porozumienie, podpisał je.

Kochański : Prosiłem również o pomoc w kontynuowaniu mej działalności anty-komunistycznej po przybyciu do Stanów Zjednoczonych. Prosiłem także o wykształcenie uniwersyteckie, także dla mojego syna.

Martin : Który nadal przebywa w Polsce.

Kochański : Tak.

Martin : No, dobrze, te pięć lat, było drugie porozumienie w którym było coś w tym sensie, że Pan nigdy nie ujawni momentu w którym zaczął Pan służyć jako podwójny agent. Czy było porozumienie na ten temat ?

Kochański : Owszem, było takie porozumienie, które podpisałem latem 1967 roku, że, o ile dobrze pamiętam, a dokładnej daty tego porozumienia rzeczywiście nie pamiętam, że nie ujawnię mojej działalności dla CIA nikomu w ciągu następnych pięciu lat.

Martin : I te pięć lat upłynęły.

Kochański : Tak jest.

.....

Martin : Janusz, Pańskie życie nie przedstawia zbyt dużej wartości dla niektórych ludzi. Zabiliby Pana natychmiast. A używamy tu Pańskiego prawdziwego nazwiska. Ma Pan teraz nowe nazwisko w tym kraju. Oglądaliśmy dokument na podstawie którego zmienił Pan nazwisko w roku 1969 w Stanie Virginia. Oczywiście nie wymieniamy tu Pańskiego nowego nazwiska. Czy obawia się Pan o swoje życie ?

Kochański : Nie, wcale się nie boję.

Martin : I jak powiedzieliśmy na wstępie, historia ta jest całkowicie prawdziwa.

SENDER WILL CHECK CLASSIFICATION TOP AND BOTTOM			
UNCLASSIFIED	CONFIDENTIAL	SECRET	
OFFICIAL ROUTING SLIP			
TO	NAME AND ADDRESS	DATE	INITIALS
1	C/SE/PCH	31 MAR 1977	<i>HR</i>
2	<i>GT</i>		
3	<i>MFM</i>		<i>MFM</i>
4	J. PALEVICH CI/RA 2B23		
5	SE/SAG/CA		
6			
ACTION	DIRECT REPLY	PREPARE REPLY	
APPROVAL	DISPATCH	RECOMMENDATION	
COMMENT	FILE	RETURN	
CONCURRENCE	INFORMATION	SIGNATURE	
<p>Remarks: For your review and retention. Attached was sent in by QTBERRETTA/1, and is a fragment of a book work by Janusz Kochanski, forwarded to B/1 by Dr. Konstantin Hanff (Free Poland) in NYC. B/1 has no intention of publishing it. Kochanski (apparently a new name), claims to have been a CIA agent in the 60's, as you will see by the text. Is he known to PCH?</p> <p><i>4: FYI - retain if you wish</i></p> <p><i>BEGRAND</i></p> <p><i>HANFF & BEGRAND are working quite closely on Free Poland these days - unfortunately!</i></p> <p><i>Naatha Miller</i></p>			
FOLD HERE TO RETURN TO SENDER			
FROM: NAME, ADDRESS AND PHONE NO.			DATE
R. Scutt SE/SAG/CA 1073			